

# Kucharski, Szymon

---

## "Pruszkowscy Żydzi" - recenzja książki

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 120-128

---

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Szymon Kucharski

członek Zarządu PTKN

### „Pruszkowscy Żydzi” – recenzja książki

W dniu 30 stycznia 2008 roku minęła 67. rocznica likwidacji pruszkowskiego getta. Zapewne dla wielu Pruszkowian – zwłaszcza dla młodszego pokolenia oraz dla osób, które zamieszkują w naszym mieście od niedawna, zaskoczeniem może być sam fakt, że getto tutaj w ogóle istniało. Niewielu jest tych, którzy wiedzą, gdzie się ono znajdowało.

W dniu tej bolesnej rocznicy w Klubie Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbyła się promocja najnowszej książki Mariana Skwary – *Pruszkowscy Żydzi – sześć dekad zamkniętych zagładą*. Autor, nie będąc ani rodowitym pruszkowianinem, ani historykiem z wykształcenia, od kilku lat publikuje kolejne książki, traktujące o dziejach naszego miasta.

Styczniowe spotkanie prowadził dyrektor Biblioteki, Grzegorz Zegadło, a zgromadziło ono wielką liczbę osób, które szczernie wypełniły salę klubową PSM. Wśród obecnych dało się zauważyć członków pruszkowskich stowarzyszeń, dziennikarzy lokalnych mediów, nauczycieli pruszkowskich szkół, wreszcie – niezrzeszonych miłośników historii regionalnej.

Na spotkaniu Autor po raz kolejny dał dowód, że znacznie sprawniej posługuje się słowem pisanim niż mówionym. W czasie wypowiedzi ustnych zdawał się być mocno spięty, wykonywał – jak miemam, mimowolnie – nerwowe gesty, polegające na przekładaniu kartek, obracaniu trzymanej w rękach książki czy zaplataniu kabla jednego mikrofonu o drugi. W moim odczuciu, spotkanie było dość ogólne i nie wniosło zbyt wiele do tematu. Nie zostały na nim poruszone szerzej ani rozwinięte jakieś konkretne zagadnienia, związane z tematem książki. W krótkiej rozmowie

wie z prowadzącym spotkanie, Autor wyjaśnił, że dość sprawnie pisało mu się historię niewielkiej gminy żydowskiej, gdzie przez kluczowe stanowiska, jak w telenoweli, przewijały się wciąż te same osoby, względnie członkowie tych samych rodzin. Jednakże po tej najkrócej istniejącej gminie, pozostał jeden z najlepiej zachowanych cmentarzy, z ogrodzeniem i domem przedpogrzebowym, będący dziś unikatem na skalę kraju. Autor podkreślił też trudność w sporządzeniu dokładnego bilansu sprawiedliwych i szubrawców. Poinformował, że wśród pruszkowian są już osoby, uhonorowane medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, ale w chwili obecnej w toku jest procedura nadania kolejnych odznaczeń osobom, które dotychczas nie obnosiły się ze swoją nieobojętną postawą wobec bliźniego w czasie wojny.

Po rozmowie przyszedł czas na pytania od publiczności. Większość spośród dziesięciu osób, chętnych do zabrania głosu, bardzo luźno trzymała się tematyki pruszkowskiej, żydowskiej, czy pruszkowsko-żydowskiej. W kilku przypadkach były to ogólne wypowiedzi, przemyślenia, dość trudne do skomentowania przez Autora; pojawił się nawet popis aktorski – cytat ze skeczu kabaretowego.

Skupmy się jednak na samej książce. Zdaję sobie sprawę, że trudno jest znaleźć tak ciekawy temat, by mogła powstać z niego książka o Pruszkowie. Z własnego doświadczenia wiem zaś, jak trudno gotową książkę jest wydać. Tym większa więc wdzięczność należy się pruszkowskiej Bibliotece, która po raz kolejny zdecydowała się zainwestować w publikację, której jakość wydania – śmiem twierdzić – tym razem bije na głowę wszystko to, co dotychczas o Pruszkowie się ukazało. Omawiana książka ma twardą oprawę, szyty blok, czytelny układ treści, ilustrują ją liczne, wyraźne fotografie i mapki.

Omówienie celów, jakie przyświecały przy tworzeniu książki, przedstawienie źródeł oraz krótka charakterystyka żydowskiego Pruszkowa składają się na rozdział nr 1. Zasadnicza treść książki

składa się z pięciu rozdziałów (nr 2-6), z czego cztery (nr 2-3 i 5-6) ukazują dzieje żydowskiej społeczności Pruszkowa w określonych cezurach czasowych (do 1918, 1918-1939, 1939-1945, od 1945), a w jednym (nr 4), dość krótkim, wyodrębnione zostały zagadnienia stosunków polsko-żydowskich w okresie międzywojennym. Myślę, że bez szkody dla treści można go było włączyć do rozdziału, traktującego całościowo o tym okresie i tym sposobem zachować w całej książce układ chronologiczny.

Podstawowym źródłem, wykorzystanym w pracy, były zbiory Archiwum Państwowego w Grodzisku Mazowieckim, przechowującego przedwojenne (i nie tylko) akta urzędowe naszego miasta. Drugim, wykorzystanym bardzo obficie, była *Księga Pruszkowa, Nadarzyna i okolic*, wydana po wojnie w Izraelu. Księgi takie redagowali ocaleni członkowie unicestwionych w czasie wojny środkowoeuropejskich gmin żydowskich. Pokażny ich zbiór posiada biblioteka Żydowskiego Instytutu Historycznego, jednak nie ma tam niestety *Księgi Pruszkowa*. Na szczęście skan całości jest dostępny za darmo w jednej z amerykańskich bibliotek internetowych, gdzie każdy zainteresowany może ją obejrzeć – choć mi osobiście ekran komputera nigdy nie zastąpi szelestu papieru. Księga... złożona jest z kilkudziesięciu artykułów wspomnieniowych, zatem informacje w niej podane należy traktować z pewnym krytycyzmem, a ponadto warto konfrontować je z publikacjami polskimi, także lokalnymi, pruszkowskimi. Na przykład na s. 14 swej książki M. Skwara pisze, że w *Sefer Pruszków* „...można (...) przeczytać – między innymi – o >babskim dołku< na Utracie. Najstarsi pruszkowianie to miejsce pamiętają, ale nikt chyba nie uwiecznił go w drukowanych wspomnieniach”. Szkoda, że Autor nie zajrzał w ogóle do *Przeglądów Pruszkowskich* (nie ma ich w bibliografii). W zeszycie 1/1988 historię „dołka” opisał bowiem Jerzy Kaleta.

Księga Pruszkowa jest również źródłem sporej części ilustracji, zamieszczonych w książce M. Skwary. Autor przedrukowuje je wraz z hebrajskimi podpisami, co jest dość dziwną manierą.

Odbieram to jako chęć epatowania „egzotyką” źródła, bo nie wyobrażam sobie i nie kojarzę publikacji, w której zdjęcia ze starych gazet czy książek, drukowanych alfabetem łacińskim, byłyby reproduktowane wraz z oryginalnym podpisem. Ale skoro już, to dlaczego na przykład na s. 40 spod portretu Josefa Nurtmana usunięto figurujące w oryginale imię Izrael? Po co z kolei zamieszczać na s. 33 pod portretem rabina Lifszycza obszerny hebrajski podpis, który mówi o jego gostynińskim pochodzeniu, podczas gdy polski podpis nie jest tłumaczeniem oryginału – podaje tylko adres, pod którym rabin mieszkał w Pruszkowie?

Wśród innych relacji i wspomnień, będących podstawą źródłową książki, M. Skwara wymienia książki autorstwa nieocenionego świadka, a zarazem skrupulatnego kronikarza ostatniego pruszkowskiego stulecia – Henryka Krzyczkowskiego, oraz zbeletryzowane w swej formie wspomnienia profesora Michała Głowińskiego.

Rozdział nr 2 przedstawia dzieje pierwszych pruszkowskich Żydów – głównie przemysłowców – mieszkających i inwestujących w naszym mieście już w XIX wieku. Dalej zaś opisuje powstanie gminy i jej losy do końca I Wojny Światowej. Nieco miejsca poświęca również gminie nadarzyńskiej, z której gmina pruszkowska wydzieliła się w 1904 roku. Na jednej z nielicznych fotografii archiwalnych z tego okresu, przedrukowanej z *Sefer Pruszków* na s. 23, omyłkowo dom przy dzisiejszej ul. B. Prusa 38 został opisany jako 48.

Najobszerniejszy rozdział, a właściwie dwa rozdziały (nr 3 i 4), obejmują okres międzywojenny. Niezwykle wszechstronnie przedstawiają one wszelkie możliwe do opisanego na podstawie dostępnych źródeł aspekty codziennego życia żydowskiej społeczności Pruszkowa. Są tu poruszone zarówno kwestie religii, jak i edukacji, sportu, czy działalności kulturalnej – w tym niezwykle prężnie działającej sceny teatralnej. Na s. 111 reproduktowany jest fragment ilustracji z *Sefer Pruszków*, przedstawiający otwartą księgę z tytułami wystawionych od 1917 roku sztuk. Tytuły są rękopiśmienne, a kursywa hebrajska mocno różni się od tekstu druko-

wanego, zatem, jak pisze Autor (mam nadzieję, że z zamierzoną autoironią?), „nie wszystkie udało się odczytać, choć zajmował się tym międzynarodowy zespół ekspertów z Teksasu, Polski i Izraela”. Ja w języku jidysz bynajmniej nie jestem ekspertem, ale wydaje mi się, że na przykład nie odczytany tytuł nr 2 to *Nar a Doktor*, czyli *Głupiec Doktorem*. W rozdziale tym opisane jest również zjawisko asymilacji, emigracja pruszkowskich Żydów do Palestyny, zaś cały rozdział 4 traktuje o złożoności stosunków polsko-żydowskich, oscylujących od wzajemnej przyjaźni do nienawiści. Tu warto wspomnieć interesujący dokument źródłowy, wykorzystany w tym rozdziale, a przedrukowywany już swego czasu w lokalnej prasie – *Zapiski narodowca*. Są to fragmenty swoistego pamiętnika przedwojennego pruszkowskiego sympatyka endecji – na prośbę rodziny pozostającego anonimowym. Inny podrozdział, z tytułem jakby żywcem zaczerpniętym z popularnych wykładów dr. Jakoba Weitznera – *Alef-bejs, czyli abecadło języka jidysz* – przybliży polskiemu czytelnikowi arcyciekawe zagadnienia, związane z alfabetem hebrajskim i językiem jidysz. W wierszu 7 od dołu coś zjadło jednak przecinek między literami nun i waw, co może zdezorientować czytelnika, wczytującego się w alfabet hebrajski po raz pierwszy w życiu. Kolejny podrozdział traktuje o żydowskich imionach i nazwiskach. Zawarta jednak na s. 57 informacja, jakoby nazwiska, takie jak Zylberman czy Goldsztajn, miały specyficzną żydowską symbolikę, jest nietrafna. O ile mi wiadomo, nazwiska takie były wymysłami pruskich urzędników, którzy wkrótce po rozbiorach wprowadzali na ziemiach polskich niemiecką ewidencję ludności. Ponieważ Żydzi nie używali do tego czasu nazwisk, nadawano im je, w formie zależnej jedynie od fantazji tego czy owego urzędnika.

- I jeszcze kilka drobniejszych moich uwag do rozdziałów nr 3 i 4:
- Czytelnika może zaskoczyć pojawiający się nagle w tekście na s. 45 skrót „EGŻ”. Kto wczytał się we wprowadzenie, ten być może

skojarzy, że chodzi o *Encyklopedię Gmin Żydowskich* (której nota bene brak w bibliografii). Kto się nie wczytał – będzie miał zagadkę. Ponieważ zaś skrót ten nie pojawia się w książce zbyt często, myśle, że można go było bez problemu rozwinąć w tekście.

Profesor Głowiński udostępnił M. Skwarze ikonografię ze zbiorów rodzinnych, ale na zdjęciu na s. 86 jego wuj Erazm nie jest przedstawiony w mundurze szkoły podchorążych – jak chce podpis – ale podporucznika 81. pułku Strzelców Grodzieńskich (notabene w *Roczniku Oficerskim Rezerw* z 1934 roku figuruje on w składzie osobowym swego macierzystego pułku pod imieniem Eleazar).

Systemu nauczania, stosowanego w chederach, a polegającego na „słęczeniu przez cały dzień, bez ruchu, nad książką” nie można nazwać antypedagogiką (s. 90), gdyż termin ten ma w pedagogice znaczenie ścisłe, zgoła odmienne od sugerowanego przez Autora.

Według informacji ustnych, uzyskanych od starszych mieszkańców Pruszkowa, Dom Związku Zawodowego Kolejarzy nie miał być „oddany do użytku jesienią 1939 roku” (s. 106), ale został oddany do użytku 1 kwietnia tego roku. Niewykluczone jednak, że pierwsze imprezy odbyły się w budynku niecałkowicie jeszcze wykończonym.

Słowo „apartheid” (s. 134 i nast.), oznacza określony system polityczny, jaki istniał w RPA, a którego elementem faktycznie była segregacja rasowa, ale jego zastosowanie do określenia sytuacji Żydów w II RP jest raczej anachronizmem.

Rozdział nr 5 opisuje lata II Wojny Światowej – stopniowe ograniczanie, wreszcie całkowite pozbawienie praw ludności żydowskiej, utworzenie i rychłą likwidację pruszkowskiego getta, eksterminację pruszkowskich Żydów, przykłady postaw heroicznych i haniebnych wśród Polaków (miłośników twórczości i samej osoby Jacka Kaczmarskiego zainteresuje zapewne fakt, że na s. 201-204 zamieszczona jest relacja pruszkowskiego Żyda, ocalonego wraz z rodziną z Zagłady przez dziadków tego artysty). Ostatni zaś podrozdział traktuje o gorzkich powrotach do domu – ku

zdumieniu polskich sąsiadów, którzy zdążyli już zadomowić się w opuszczonych mieszkaniach, do których jeden z prawowitych właścicielei musiał się dobijać, waląc w drzwi kolbą karabinu.

Podjezwałem swego czasu (i myśl tę sformułowałem na pruszkowskim internetowym forum dyskusyjnym, przy okazji omawiania poprzednich książek M. Skwary), że przesadnie emocjonalne reakcje niektórych osób na fakt, że jakiś przyjezdny zaczął pisać i drukować historię Pruszkowa, mogły się brać z obawy, iż w ten oto sposób światło dzienne ujrzą jakieś nasze pruszkowskie „płonące stodoły”. Że oto, do „dyżurnych” pruszkowskich szmalcowników, zdrajców i folksdojczów, opisanych już przez H. Krzyczkowskiego, dołączą na przykład skrzętnie dotychczas ukrywani członkowie znacznych pruszkowskich rodów. Teraz przyznaję, że przeliczyłem się w moich spekulacjach. Autor odbrązawia jedynie postać mjr. Mariana Becka, którego niechlubne epizody z życiorysu znane są wprawdzie od czasów opublikowania zeznań płk. Józefa Światły, ale faktycznie, próżno ich szukać w wydanych dotąd drukiem publikacjach o Pruszkowie.

Lektura zwłaszcza rozdziału 5, a konkretniej, stron 185-189, zawierających wykaz „zabezpieczonych” nieruchomości żydowskich, nasunęła mi natomiast postulaty badawcze dla osób, które w przyszłości będą zajmować się historią Pruszkowa. Na początek warto by było mianowicie przesledzić zmiany numeracji posesji przy ulicach naszego miasta. Pół biedy, jeśli z biegiem lat numery po prostu przesunęły się o dwie czy trzy posesje. Ale na przykład na ul. J. I. Kraszewskiego zmienił się w ogóle kierunek numeracji (jeden z numerów domu Dawida Wilnera, zamieszczony na s. 264 jest więc chyba błędny – w danej pierzei numery były albo parzyste, albo nieparzyste). Zdaję sobie sprawę, że opracowanie takie wymagałoby między innymi przejrzenia chyba wszystkich zachowanych w pruszkowskim sądzie ksiąg wieczystych. Mógłby to być znakomity wstęp do monografii poszczególnych ulic, a w ich obrębie – do opisu poszczególnych parceli, ze wskazaniem



kto, kiedy i co na nich pobudował. Jarosław Zieliński, publikując od kilkunastu już lat swój Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy, którego czternasty tom (dokończenie ulic na literę N) znajduje się aktualnie w druku, ustanowił znakomity wzorzec, ale i ustawił bardzo wysoko poprzeczkę dla badaczy architektury innych miast. A mi się bardzo marzy, aby powstała taka książka (bo raczej nie będzie to dzieło wielotomowe) także o Pruszkowie...

Rodział szósty traktuje o ocalonych, którzy niemal wszyscy wyjechali ostatecznie do Izraela, gdzie wraz z garstką przedwojennych emigrantów założyli Związek Pruszkowian. Ukoronowaniem jego działalności było wydanie Sefer Pruszków. Członkowie Związku powoli jednak wymierali i dziś autor nie był w stanie ustalić jego dalszych losów i ewentualnej innej działalności wydawniczej. Ostatni podrozdział opisuje wspaniały zabytek kultury materialnej pruszkowskich Żydów – wspomniany już cmentarz przy ul. Lipowej. W porównaniu do innych polskich kirkutów, pruszkowski zachował się w stanie znakomitym, zaś zupełnym unikatem jest odrestaurowany niedawno dom przedpogrzebowy ze stołem, służącym do przygotowywania zwłok do pochówku. Rewalacyjnym materiałem, zamieszczonym w tym podrozdziale, wielce ułatwiającym życie przeciętnemu polskiemu czytelnikowi – miłośnikowi judaików, jest podanie „technologii odczytu” typowego żydowskiego nagrobka. Autor informuje, w którym miejscu macewy należy szukać imienia, a gdzie nazwiska osoby pochowanej, co znaczą najpopularniejsze skróty, wreszcie – jak rozpoznać datę, po hebrajsku zapisywaną wszak zwykłymi literami alfabetu. Załącza również wykaz popularnych żydowskich imion oraz przykładowe tłumaczenia inskrypcji kilkunastu nagrobków.

Książkę zamykają krótkie, kilkulinijkowe biografie kilkudziesięciu pruszkowskich Żydów, bibliografia oraz podziękowania.

Książki nie boję się podsumować z pełnym entuzjazmem. Po pierwsze – powstało kolejne już dzieło, zadające kłam dość po-

wszechnemu jeszcze twierdzeniu, że Pruszków to nieciekawe robotnicze miasto bez własnej historii. Po drugie – traktuje ono o narodzie, po którym miał nie pozostać żaden ślad – ni to materialny, ni w ludzkiej pamięci. Dopiero zważywszy na wyniszczenie zarówno jego przedstawicieli, jak i wytworów kultury materialnej, a także na fakt, że w robotniczym istotnie Pruszkowie Żydzi stanowili niewspółmiernie mniejszą część ludności niż w innych podwarszawskich miastach – Błoniach, Karczewie czy Otwocku, można uświadomić sobie, jak trudno było taką książkę napisać. Po trzecie zaś – cieszę się niezmiernie, że Marian Skwara nie przejął się krytykanctwem i nie zaprzestał swojej działalności badawczej, w której kolejnych sukcesów (zwłaszcza wydawniczych) należy mu życzyć. W chwili obecnej należy on bowiem do elitarnego grona dosłownie kilku osób, które piszą książki o naszym mieście.